

Joanna Szczepkowska NIE JESTEM NIEWOLNICĄ



*„Proszę państwa,
4 czerwca
1989 roku skończył się
komunizm”
– zakomunikowała
telewizjom młoda
aktorka o blond lokach.
I choć powiedziała
rzecz oczywistą,
stała się symbolem
przemian. Od tamtej
chwili minęły dwie
dekady. Czym teraz
zaskoczyłaby widzów?
„Dzisiaj wszystko wolno
powiedzieć. Palikota nie
przebiję” – mówi.*

ROZMAWIA MACIEJ KĘDZIAK

Pani najnowsza książka „4 czerwca” dedykowana jest ofiarom kapitalizmu...

JOANNA SZCZEPKOWSKA:

Ale nie tylko im. Również dzieciom komunizmu.

GALA: Zaczniemy jednak od tych ofiar.

J.S.: Oczywiście, że są ofiary kapitalizmu, bo ten system nie jest rajem. Każdy ustrój niesie takie czy inne ludzkie dramaty, to naturalne. W książce piszę o tym przewrotnie. Bo to, że myśmy skończyli ustrój totalitarny, jest czymś fantastycznym, natomiast niewątpliwie zaczęliśmy należeć do świata – z całą jego brutalnością.

GALA: Czuje się pani ofiarą czy zwyciężczynią?

J.S.: Ani jedną, ani drugą. Czuję osobą cały czas poszukującą, która znalazła się w środku życia. W świecie dla siebie bardzo trudnym, fascynującym, który stawia wyzwania. I nigdy nie chciałabym wrócić do tamtego, który wyzwiał nie stawiał. Chociaż teraz częściej mam kłody pod nogami.

GALA: Jakież?

J.S.: Jestem osobą twórczą, ale za to kompletnie pozbawioną talentów organizacyjnych czy umiejętności autopromocji. A dzisiaj te talenty są najistotniejsze. Mogę coś stworzyć – napisać, zagrać, ewentualnie narysować – ale żeby to zaistniało, muszę mieć ludzi, którzy to docenią. Potrafię coś komuś załatwić, jestem wtedy nieprawdopodobnie przebojowa, ale kiedy rozmawiam w swojej sprawie, umiem najwyżej powiedzieć: „Wie pan, ale to jest chyba słabe”.

GALA: Jak rozpoznać w tłumie dziecko komunizmu?

J.S.: Każdy, kto się urodził w tym systemie, jest nim obciążony.

GALA: Ja, rocznik 1979, również?

J.S.: Czyli miał pan 10 lat, kiedy system upadał... Myślę, że też jest pan jego dzieckiem, choć jeszcze nie zdążyłam dokładnie się panu przyjrzeć.

GALA: Po czym mogę poznać, że jestem dzieckiem komunizmu?

J.S.: Choćby po tym, z czym kojarzy się panu sklep. Może pan nawet nie wie, że kiedy wchodzi pan do sklepu, używa lekko przeprasającego tonu. Dlaczego? Bo ma pan głębiej zakodowane, że osoba za ladą ma władzę, bo ma towar. Ja się łapię na tym, że mówię w sklepie: „Przepraszam, czy jest dżem?”.

GALA: W komunie miałem 10 lat i nie rozumiałem, że coś jest nie tak.

J.S.: I o tym napisałam tę książkę. Ja też przecież nie rozumiałam. Tylko to ciągle było w powietrzu, w tonie głosu dorosłych, zwłaszcza w dużych miastach. I nie chodzi o to, że pan był dzieckiem. Jeżeli ograniczymy nasze życie np. do klatki – ładnej, przyjemnej klatki – również możemy sobie powiedzieć, że jest miło, bo właściwie nic tu nam nie grozi. Dostajemy jeść o określonych porach itd. W klatce jest ograniczony wybór. Przeżywamy w niej małe klęski, małe szczęścia. Takie małe życie, które nie niesie wielkich wyzwań, wielkiego ryzyka. Oczywiście można je uznać za szczęśliwsze. Tylko że to nie jest człowieczeństwo, jeśli ten wybór nie wynika z nas, ale z planu władzy wobec nas.

GALA: Tę książkę można by również dedykować ofiarom przemian.

J.S.: W jakimś sensie do ofiar kapitalizmu zaliczają się również ci ludzie, którzy nie dali rady temu przejściu. Choćby mentalnie. Ale ja uważam, że to pokolenie zmiany – tak to nazwijmy – naprawę bohatersko przeszło od jednego ustroju do drugiego. Mogliśmy mieć o wiele więcej ludzi, których życie jest teraz ▶





Obok: z tatą Andrzejem i mamą Romą w mieszkaniu na warszawskiej Ochocie oraz w parku przed domem. Powyżej: 6-letnia Joasia na wakacjach w Zakopanem.

ułomne. Moje pokolenie na przykład weszło w nowy czas niezwykle heroicznie.

GALA: A pani?

J.S.: Ja się ciągle uczę. Jestem osobą francuskojęzyczną. W pewnej chwili zdałam sobie sprawę, że bez dobrze opanowanego języka angielskiego nie będę należała do świata, który przy otwartych granicach zaczyna ze sobą rozmawiać. No i musiałam się za to wziąć.

GALA: I zaczęła się pani uczyć?

J.S.: Bardzo pilnie. W zasadzie teraz głównie uczę się angielskiego. Dzisiaj niewiele jest miejsc, gdzie mówi się po francusku. Ale wtedy, kiedy się uczyłam francuskiego, na świecie był to język ludzi kulturalnych. Osoby na pewnym poziomie musiały go znać. Ponieważ moi rodzice stwierdzili, że powinnam być również na pewnym poziomie, wpakowali mnie – przepraszam Francuzów za to stwierdzenie – w jego naukę.

GALA: Ten heroizm pomógł pani ośwoić również komputer?

J.S.: Na pewno. Jako osoba zupełnie niesprawna technicznie – nie potrafię uruchomić suszarki – musiałam nauczyć się korzystać z komputera, z internetu.

GALA: „Marysia to dziecko urodzone w czasie Solidarności. Hania urodzi się w stanie wojennym. Czy to wpłynie na ich charakter?” – zastanawiała się pani przed laty. Wpłynęło?

J.S.: Moje córki są skrajnie różnymi osobami. I innymi niż ja. Na ile atmosfera, w jakiej one wtedy żyły, wpłynęła na ich

usposobienie, nie umiem powiedzieć. Natomiast z całą pewnością starsza córka Marysia pierwsze lata swojego życia, te dwa i pół roku, spędziła w klimacie euforii i podekscytowania „na tak”. Natomiast młodsza Hania urodziła się w stanie wojennym, czyli w atmosferze konspirowania. Ona na przykład przywykła do tego, że mówi się cicho, a w domu są dziwne pisma schowane w tapczanie. Dla niej to było naturalne.

GALA: Czytały „4 czerwca”?

J.S.: Jeszcze nie. Ja nie obciążam córek swoimi zawodowymi sprawami. Jak będą chciały, to przeczytają.

GALA: „Joasiu, Żydów! Nie pomoże ci farbowanie włosów na blond i udawanie Polki” – cytuje pani w książce. Dużo było takich listów?

J.S.: O, tak. Zresztą różnie mnie w nich nazywano. Mam ich mnóstwo. Musiałam dokonać wyboru, który opublikować. Dostawałam je przed stanem wojennym, w trakcie, po.

GALA: Od kogo?

J.S.: Pisali je ubecy. Powodowały poczucie zagrożenia. Taki był ich cel.

GALA: Co dzisiaj powoduje u pani strach?

J.S.: Własne niedomagania.

GALA: W komunie, paradoksalnie, strach jednoczył ludzi.

J.S.: Absolutnie tak. Natomiast teraz brak tego, co ludzi łączy, albo tego, na czym można się oprzeć, nie ma nic wspólnego z ustrojem politycznym. Teraz starsi ludzie poddali się młodym i straszliwie prą ku młodości. Właściwie skupili się na podtrzymaniu młodości. Znacznie bardziej niż na tym, żeby stać się dla kogoś opiekunem, mentorem. Młodzi z kolei odrzucili wiele pojęć.

GALA: Jakich?

J.S.: Choćby „miłość”. To było takie słowo z najwyższej półki. Dzisiaj znakomita większość dzieci pochodzi z rozbitych rodzin. One niejedno widziały i pytały rodziców: „Gdzie ta miłość?”. Większość przemówień rodziców, na których opierało się wychowanie, jest nieaktualna.

GALA: Pisze pani: „Mój ojciec jak zwykle o tej porze w teatrze, a mama przyjdzie pewnie tylko powiedzieć mi »dobranoc«”. Ma pani żal do rodziców?

J.S.: Dzieci aktorów mają dziwne dzieciństwo. Normalnie dom tworzy się głównie wieczorami, tymczasem o tej godzinie mój dom pustoszał. Tata zniknął przed osiemnastą. Rano miał próby, w ciągu dnia jakieś radio, telewizja, a wieczorem, kiedy się najbardziej potrzebuje tej rodzinnej chemii... Koniec, drzwi otwarte, zamknięte, tupot po schodach i tyle.

GALA: Chciała pani to zmienić, kiedy sama została matką aktorką?

J.S.: Ale tego się nie dało zmienić. Robiłam tak samo, a dzisiaj obie moje córki opowiadają mi, jakie to było okropne. Zawsze wychodziłam do teatru ze ściśniętym sercem.

Aktorka i jej córki. Po lewej młodsza – Hanna Konarowska, po prawej starsza – Maria Konarowska. Obie są aktorkami.



GALA: „To jest naprawdę wyjątkowy film, poza cenzurą, wyjątkowa rola” – powiedział do pani reżyser. „Nie, nie mogę grać. Marysia ma dopiero kilka miesięcy i nic mnie nie obchodzi teraz nawet najciekawszy film” – odparła pani. To o „Przysłuchaniu” pani pisze?

J.S.: Tak. Miałam wiele rozmów na ten temat, m.in. z Haliną Mikołajską i Zofią Mrozowską, które pukały się w czoło: „Jak ty się w ogóle możesz zastanawiać”. Halina mówiła: „To jest przecież twój krąg zainteresowań, twój świat”.

GALA: Tym bardziej powinno pani zależeć na tej roli, że działała pani w opozycji.

J.S.: Tak, ale nie żałuję tamtej decyzji. Zresztą pewnie w rezultacie i tak bym nie zagrała, bo niezależnie ode mnie już tam toczyły się inne rozmowy co do obsady. Ale OK, założmy, że się zgodziłam i gram, podczas gdy w domu leży malutka Marysia? Schrzaniałabym ten film, bo zamiast grać, szukałabym tylko dostępu do telefonu na planie, żeby zadzwonić do domu i zapytać, co z dzieckiem. I prawdopodobnie szybko zerwałabym zdjęcia.

GALA: Co pani uczyniła przy drugiej części serialu „Dom”, w którym miała zagrać Lidkę.

J.S.: Zerwałam umowę. To były lata 80. Nie mogłam wystąpić w filmie komentującym współczesność, nie wiedząc do końca, kogo mam grać i jakie słowa przyjdzie mi mówić. Nie zapomnę tego sądu wielkich filmowców nade mną.

GALA: Kawalerowicz, Toeplitz i Łomnicki kazali pani zapłacić za zerwanie zdjęć.

J.S.: A ja im na to, że i tak nie mam pieniędzy i mogę co najwyżej odsiedzieć to w więzieniu.

GALA: Kiedy spotkaliście się po latach w wolnej Polsce, co powiedzieli?

J.S.: Nic. Tak jakby tego nie było. Zresztą dzisiaj, żeby żyć razem, nie wolno tego rozpamiętywać. Ja bym musiała ograniczyć liczbę znajomych do połowy, gdybym chciała pamiętać, jaki ktoś był dla mnie wtedy, co o mnie mówił.

GALA: Wie pani, kto donosił?

J.S.: Domyślałam się. Natomiast nigdy nie zajrzałam i nie zajrzę do swojej teczeki. Po co mam wiedzieć, kto, a później pa-trzeć na tych ludzi.

GALA: Ma pani wrogów?

Starsi ludzie poddali się młodym. Skupili się na podtrzymywaniu młodości, nie zależy im na tym, żeby stać się dla kogoś mentorem

J.S.: O, tak. Prawdopodobnie dlatego nie dostaję żadnych propozycji. Ale nie mam o to żalu. Nie jestem osobą, która może patrzeć głęboko w oczy producentowi i myśleć, co powie. W komunie też nie mogłam tego znieść.

GALA: Od początku?

J.S.: Kiedy dostałam pierwszą w życiu propozycję zagrania w filmie głównej roli, jeszcze w szkole teatralnej, i poszłam na zdjęcia próbne, reżyser zachowywał się koszmarnie. On „pan i władca”, ja „niewolnica”. Po kilku tygodniach dostaję od niego telefon: „Proszę pani, wygrała pani u mnie próbne zdjęcia”. Ja mu odpowie-

działam: „Ale pan u mnie przegrał”. Żeby takim być, trzeba mieć w tyle głowy: „Pamiętaj, nie będziesz miała nic”. Ja to miałam. Teraz aktorstwo zajmuje tylko ćwiartkę mnie.

GALA: Brakuje pani aktorstwa?

J.S.: No pewnie. Jestem głodna grania. Ale nie jestem głodna niewolnictwa.

GALA: Gdyby usiadła pani dzisiaj przed kamerą, co by pani powiedziała?

J.S.: To by nie miało już takiego smaku. Teraz wszystko wolno powiedzieć. Przecież Palikota nie przebiję. Wtedy rzecz polegała na tym, żeby uzmysłwić ludziom, że już można mówić wszystko. No i mówi się wszystko.

GALA: Zaczyna padać. Idziemy do środka?

J.S.: Zostajemy. Jestem wodoodporna. ■

JOANNA SZCZEPKOWSKA

Urodziła się 1 maja, w święto pracy, w 1953 roku. Warszawianka. Aktorka, ale od kilku lat przede wszystkim pisarka. Właśnie ukazała się jej ósma książka „4 czerwca”, w której opisuje swoje życie w komunie oraz ujawnia kulisy historycznego wystąpienia w TVP, 28 października 1989 roku, kiedy ogłosiła upadek komunizmu.